

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 701 Kraków, 10 października 2024

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Historia magistra vitae?

Przeszło 80 lat temu, 6 stycznia 1941, prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt wygłosił przed zgromadzonymi oboma izbami Kongresu tradycyjne orędzie o stanie państwa. Było to w momencie, gdy kontynent europejski był już opanowany przez armie III Rzeszy, a Wielka Brytania rozpaczliwie usiłowała opierać się atakom Luftwaffe. Dlatego orędzie było dalekie od standardowego. Było wyrazem zdecydowanego poparcia dla walki z krwawym dyktatorem w imię wolności narodów i praw człowieka. Wyrażało zdecydowane „nie!” zwolennikom kolejnych ustępstw w celu osiągnięcia chwilowego pokoju kosztem zniewolonych narodów oraz niezbywalnych praw człowieka. Przedstawiało wreszcie projekt systemu Lend-Lease, konkretny program wsparcia Europy walczącej z hitlerowskim barbarzyństwem (przyjęty formalnie przez Kongres dwa miesiące później).

Sądźmy, że warto przypomnieć niektóre fragmenty tego wielkiego przemówienia, jakże aktualne i dzisiaj, gdy świat staje przed podobnym niebezpieczeństwem, ale – jak dotąd – niestety bez podobnej determinacji.

REDAKCJA

* * *

Panie przewodniczący Senatu, przewodniczący Izby Reprezentantów, szanowni deputowani 77 Kongresu,

Zwracam się do was, deputowanych nowego Kongresu w bezprecedensowym momencie historii Stanów Zjednoczonych. Używam słowa „bezprecedensowy”, ponieważ nigdy wcześniej bezpieczeństwo Ameryki nie było tak poważnie zagrożone z zewnątrz, jak to ma miejsce dziś. [...]

Przypuszczam, że każdy realista zdaje sobie sprawę, że demokratyczny sposób życia jest właśnie tym momencie wystawiony na bezpośredni atak w każdym zakątku świata – na atak zbrojny lub atak za pomocą skrytego rozprzestrzeniania zjadliwej propagandy przez tych, którzy dążą do burzenia jedności i sięgają niezgody w państwach, które wciąż jeszcze żyją w pokoju. W czasie 16 długich miesięcy atak ten wymazał cały wzorzec życia demokratycznego w przerażającej liczbie niepodległych narodów, dużych i małych. Napastnicy bynajmniej nie zakończyli swego marszu i grożą jeszcze innym państwom, wielkim i małym.

Jako wasz prezydent, wypełniając swój konstytucyjny obowiązek „udzielenia Kongresowi informacji o stanie państwa”, z przykrością stwierdzam, że jestem zmuszony oświadczyć, iż przyszłość obu Ameryk i bezpieczeństwo naszego kraju i naszej demokracji są ściśle związane z wydarzeniami daleko poza naszymi granicami.

Zbrojna obrona systemu demokratycznego jest obecnie mężnie prowadzona na czterech kontynentach. Jeżeli ta obrona nie powiedzie się, wszystkie społeczeństwa i wszystkie zasoby Europy, Azji, Afryki i Australii zostaną opanowane przez najeźdźców. A należy przypomnieć, że łączna liczba mieszkańców tych czterech kontynentów i łączna wielkość ich zasobów znacznie przewyższają liczbę ludności i łączną wielkość zasobów obu Ameryk – w istocie przewyższają je wielokrotnie.

Żaden realistycznie myślący Amerykanin nie może oczekiwać, że pokój na warunkach dyktatora zapewni międzynarodową hojność lub przywrócenie prawdziwej niepodległości, lub globalne rozbrojenie, lub wolność słowa, lub wolność religii – lub choćby pomyślność w interesach. Taki pokój nie zapewni bezpieczeństwa ani nam, ani naszym sąsiadom. Ci, którzy rezygnują z podstawowych naszych swobód, aby kupić w ten sposób trochę chwilowego bezpieczeństwa, nie zasługują ani na wolność, ani na bezpieczeństwo.

Jako naród jesteśmy dumni z faktu, że mamy miękkie serce, nie możemy jednak pozwolić sobie na to, by mieć miękką głowę. Musimy zawsze strzec się tych, którzy przy dźwiękach trąb i cymbałów głoszą przemądrzałe idee ustępstw. Musimy być szczególnie czujni wobec tej małej grupy egoistów, którzy chcieliby przyciąć skrzydła amerykańskiego orła, aby umożliwić nimi swoje własne gniazda. [...]

Nasza polityka w sprawach wewnętrznych zawsze wspierała się na należytych poszanowaniu praw i godności wszystkich współobywateli przebywających na naszym terytorium; podobnie nasza polityka w sprawach zagranicznych była oparta na należytych poszanowaniu praw i godności wszystkich narodów, dużych i małych. A moralność i sprawiedliwość muszą zwyciężyć i ostatecznie zwyciężą.

Polityka naszego rządu jest zatem następująca:

Po pierwsze, zgodnie z przekonująco wyrażoną wolą społeczeństwa i niezależnie od przynależności partyjnej, jesteśmy zdecydowani podjąć wszechstronne działania obronne.

Po drugie, zgodnie z przekonująco wyrażoną wolą społeczeństwa i niezależnie od przynależności partyjnej, jesteśmy zdecydowani udzielić pełnego poparcia tym niezłomnym narodom na całym świecie, które stawiają opór agresji i przez to utrzymują wojnę z dala od naszej półkuli. Tym poparciem wyrażamy nasze zdecydowane przekonanie, że demokracja zwycięży i wzmocnimy obronę i bezpieczeństwo naszego własnego narodu.

Po trzecie, zgodnie z przekonująco wyrażoną wolą społeczeństwa i niezależnie od przynależności partyjnej, uroczystie przyrzekamy, że zasady moralności i wymogi naszego własnego bezpieczeństwa nigdy nie pozwolą nam przystać na pokój dyktowany przez agresorów i popierany przez zwolenników ustępstw. Wiemy, że trwałego pokoju nie można kupić za cenę wolności innych narodów. [...]

Ten naród powierzył swoje przeznaczenie ręką, głową, sercem milionów wolnych mężczyzn i kobiet i swojej wierze w wolność pod Bożym kierownictwem. Wolność oznacza nadrzędną rolę praw człowieka na całym świecie. Udzielamy naszego wsparcia tym, którzy walczą, by uzyskać i utrzymać te prawa. Naszą siłą jest to, że mamy jeden wspólny cel. Dla tak wzniosłej idei nie może być innej perspektywy niż zwycięstwo.

FRANKLIN DELANO ROOSEVELT

Lektura obowiązkowa (atrakcyjna)

Wielką wojnę przeżyłam w dzieciństwie. Kiedy Rosja napadła na Ukrainę, przypominały mi się szczegóły, jakie zwiastowały tamtą wojnę – zaklejanie szyb paskami papieru, żeby nie wypadły, kiedy pękną, maska przeciwgazowa, którą ojciec przyniósł z kliniki, gdzie przydzielano je lekarzom, zapowiadając konieczność pełnienia dyżurów w każdych warunkach. Ludzi pamiętających takie rzeczy żyje coraz mniej, dlatego na niewielu robią wrażenie słowa premiera Tuska, że „żyjemy w czasie przedwojennym”.

Dlatego bardzo zachęcam do lektury wydanego przez KARTĘ *Dziennika ankarckiego*, tj. wyboru ze znacznie obszerniejszego dziennika polskiego ambasadora w Turcji, Michała Sokolnickiego, zapisów obejmujących lata 1939–1945, czyli czas drugiej wojny światowej¹.

Dla zachęty większej powiem od razu, że dyplomata (o humanistycznym wykształceniu) notował swoje doświadczenia i baczne obserwacje systematycznie, jasno przedstawiając zdarzenia sprzyjającym lekturze, prostym, a obfitującym w obrazowe metafory językiem.

„Jest to poniekąd regułą w moim życiu: Jestem świadkiem wielkich i przełomowych zdarzeń, czasami ich uczestnikiem, rzadko i tylko wyjątkowo motorem. Znajdowałem się, bywało, na >>paradyzie<<, niekiedy w łoży pierwszego piętra, najczęściej w krzesłach różnych rzędów – nie lubię pierwszego. Jeśli zaś zdarzyło mi się wyjść na scenę, to prawie bez wyjątku – bezimiennie”. Tak skromnie określał Sokolnicki swoją rolę na poboczu wojennego teatru, jakim była neutralna Turcja w kwietniu 1942 roku.

Punkt obserwacyjny miał dogodny, stały dopływ nowych wiadomości i większy niż gdzie indziej spokój do ich analizowania. Rytm spokojnej analizy, dogłębnej i zrównoważonej oceny wydarzeń na froncie, z czasem frontach, powodowały, wcześniej niż u innych obserwatorów, spostrzeganie rodzącego się nieśpiesznie, lecz nieubłagane, aliansu mocarstw sojuszniczych z sowiecką Rosją. Nie uspokajały Sokolnickiego taktyczne objaśnienia podejrzanych kroków zbliżających do siebie strony, od jakich bezpośrednio, choć nie od razu, zależał los ojczyzny, na której powojenną wolność liczył, opierając te rachuby na zapewnieniach tureckich przyjaciół, jakich miał w Ankarze pośród zorientowanych w sytuacji aktualnej, ale i trafnie przewidujących zdarzenia dyplomatów. Zwraca uwagę i musi budzić zastanowienie absolutny brak złudzeń odnośnie do sowieckich imperialnych dążeń, maskowanych deklaracjami o zwalczaniu faszyzmu jako jedynym celu ZSRR w trwającej wojnie, za co świat będzie musiał być wdzięczny. Oburza to, ale i gorszy Sokolnickiego, zaprzysiężonego piłsudczyka, którego wyobrażenie Sowietów było jednoznaczne i niezmiennie. W listopadzie 1942 roku zapisał w dzienniku:

„Dziś po południu na filmie wojennym w ambasadzie sowieckiej. Na obrazach przechodzą szeregi jeńców niemieckich, bezosobowych, szarych jak wszy. Dalej twarze i postacie sowieckich działaczy, dostojników, zwierzchników – bezosobowe, prostackie, bezduszne jak szczury.

Widzę spod hełmów oblicza żołnierzy: skośnookie, tępe. Idą przed moimi oczyma bez końca te hordy posłuszne. Zastanawiam się przez cały czas, czy wygryzą się oni wzajem, wytepią. Rozdepczą – i pozwolą, by nad ich masową mogiłą kwiat mały sobie rósł, człowiek swobodny swe myśli rozwijał?”.

Michał Sokolnicki nie wrócił do powojennej Polski, długie pracowite życie zakończył w Ankarze, wyobrażając sobie trafnie los ojczyzny, o który gorzko i stanowczo oskarżał aliantów. W dzisiejszej Polsce, kiedy przekonał się, że przeszkody w budowaniu demokracji daje się pokonać, choć nie bez sporego wysiłku, pożyteczne jest czytanie wspomnień tego dyplomaty z kilku powodów. Po pierwsze i głównie dlatego, że dowiadujemy się wiele o polityce międzynarodowej, o tym, czym jest przewaga militarna, ale i polityczna mocarstw nad mniejszymi krajami. Pojmujemy lepiej, jakie są powinności patriotyczne – niezakłamanie frazesem, co się zbyt często ostatnio zdarza, nieusprawiedliwione bezsilną wobec przewagi tych, co decydują o losach świata. *Dziennik ankarcki* mówi też o autorze. Nie tylko *expressis verbis* poprzez częste prezentowanie myśli niedzielonych z nikim, ale i poprzez sposób formułowania spostrzeżeń, opinii, wyrażania ocen, czasem bardzo stanowczych, czasem jednoznacznie negatywnych – nieobraźliwych. Lektura ujawnia erudycję piszącego, odwołania do faktów, postaci, także dzieł literackich i zjawisk kultury, jakie stanowią duchowy bagaż ludzi wykształconych. Przy tym zapis jest prosty, szybko zrozumiały, co też znamionuje intelektualną i językową sprawność, tradycyjnie właściwą inteligentom.

Przeżywamy właśnie rekonstrukcję służby dyplomatycznej po dewastacji przez poprzednio rządzących, więc lektura „na czasie”. Pokazuje w pewnym stopniu, na czym ta służba polega, jakie niesie zadania, jakich dostarcza satysfakcji, a bywa, że strapień. I jest jeszcze jedna z nią związana korzyść – wprost dydaktyczna. Michał Sokolnicki jawi się nam jak dyplomata modelowy, dysponujący rozległą wiedzą, umiejętnością szybkiej i trafnej oceny sytuacji oraz dialogu z reprezentantami różnych opcji politycznych, przywiązań narodowych, upodobań historycznych, postaw wobec świata.

*

„Dziś rano o 9.15 i po południu o 19.00 nadane były po raz ostatni biuletyny Radia Polskiego z Londynu: >>Tu mówi Radio Polskie, Warszawa, Katowice, Łódź, Kraków, Lwów, Wilno i Baranowicze na falach Londynu<< pod dźwięk poloneza As-dur... Przypomina się wygasanie jedna po drugiej stacji radiowych Polski, a potem Francji, pod ciosami przemocy niemieckiej. Dzisiaj przemoc bolszewicka dosięgła nas na bruku Londynu i Nowego Jorku. Ugięły się przed nią dotychczas dumne, wielkie potęgi, otworzyły jej – podobnie jak kiedyś caratowi Francja i Anglia – kontrolę nad własnym terytorium. Sprzedano nas bolszewikom”. Sokolnicki napisał to 5 lipca 1945.

MAGDALENA BAJER

¹ Michał Sokolnicki, *Dziennik ankarcki. Wybór z lat 1939–1945*, KARTA, Warszawa 2024.

Okiem doświadczonej w uczeniu

Pozwól sobie na polemikę z tezami artykułu profesora Andrzeja Białasa pt. *Szkoła, szkoła, gdy cię wspominam...* (Pauza 698). I byłoby cudownie zawrzeć w tym miejscu kilka pięknych wspomnień z własnej np. młodości, ale tym razem tego nie zrobię. Szkoły wspominać specjalnie nie muszę, bo jako nauczycielka jestem związana z edukacją od ponad trzydziestu lat. Wcześniej, z krótką przerwą na pięcioletnie studia magisterskie, moje związki z edukacją były oczywiste – chodziłam do komunistycznej szkoły przez dwanaście lat.

Zgadzam się, że postępuje załamanie jakości edukacji, ale nie jest ono skokowe, a stałe. Wszystkie reformy, jakie pamiętam, a pamiętam wprowadzenie gimnazjów, likwidację gimnazjów, nowe i ciągle nowsze programy, a potem podstawy programowe. Zmiany te mają jeden wspólny mianownik, niezależnie od ekipy rządzącej, która je wprowadza. Za każdym razem jest to cięcie godzin i cięcie treści nauczania matematyki i przedmiotów przyrodniczych. Drugą wspólną cechą jest zgodne ignorowanie opinii środowiska nauczycieli.

Czy ogół uczniów i rodziców, lub naukowców komentujących współczesną edukację zdaje sobie sprawę, że liczba lekcji matematyki obowiązująca moich obecnych uczniów stanowi 2/3 mojej liczby godzin matematyki jako uczennicy? Ja miałam 6 w tygodniu, oni 4. Fizyka w mojej PRL-owskiej szkole zaczynała się w klasie szóstej, a nie w siódmej. Może uczy się na fizyce wielu rzeczy zbędnych, ale na pewno nie uczy się wielu niezbędnych, jak maszyny proste, prawa Kirchhoffa, fala stojąca (mamy w szkole łącznik między starym a nowym skrzydłem, cały przeszklony), środek ciężkości bryły itd. Nierządko dziecko lub młody człowiek wywróci się, siadając na brzeżku długiej ławki na korytarzu, gdy jej środkowa część jest nieobciążona. Na własnych czterech literach, a nie na lekcji, nabywa wiedzy o środku ciężkości. Dobrze, jeśli dyżur ma fizyczka lub inna rozsądna nauczycielka i wytłumaczy na bieżąco, co było przyczyną problemu, a nie tylko upomni. Smutną regułą jest, że uczniowie siedzą z otwartą buzią, jakby właśnie odkrywali Amerykę, gdy omawiamy przekształcanie wzorów na matematyce i pokazują, podrzucając pisak do góry i pozwalając mu spaść, przemiany energii kinetycznej w potencjalną i odwrotnie. Potem dopiero przekształcamy wzory na energię potencjalną, kinetyczną, wreszcie na całkowitą.

Nawet ja, choć spędziłam całe dziecięce, młodzieńcze i dorosłe życie w szkole, pewnych sytuacji nie przewidziałabym. Przygotowaliśmy z moimi uczniami przedstawienie na Dzień Tabliczki Mnożenia dla młodszych dzieci (klasy 1–3). Wchodzimy do poszczególnych klas na 5 minut, występujemy z prezentacją, piątoklasiści się starają, a nauczycielka po cichutku mówi mi: „ale oni jeszcze nie znają tabliczki mnożenia”. Co się okazało: w pierwszej klasie faktycznie nie znają, takie ich prawo we wrześniu, uczą się tylko dodawania i odejmowania, w drugiej dopiero będą się uczyć, ale tylko do 30, a w trzeciej też nie znają, bo będą się uczyć całej, ale jeszcze nie zdążyli do końca września. To jest kpina z możliwości tych dzieci, bo większość z nich naturalnie chce się uczyć więcej. Więcej, a nie bardziej wymyślnymi metodami, co jest chyba preferowane w tzw. edukacji wczesnoszkolnej.

Tu muszę przyznać, że ręce mi opadły i gdy moje dzieciaki z piątej klasy poszły na zajęcia, to siadłam wewnątrz nad stanem edukacji z matematyki tych najmłodszych. Kompletnie bez ich winy. Ktoś po prostu beżymyślnie ciął program nauczania, bo „mniej znaczy lepiej”. Na pewno nie w matematyce i fizyce!

Hasło „lepiej mniej, ale lepiej” tu nie może mieć zastosowania. Np. ile podpór wiaduktu jeszcze usuniemy, aby się nie zawalił? Albo każdy, kto kiedykolwiek ścinał coś na działce, a miał do tego celu tylko ręczną prymitywną piłkę (jakże trafna analogia do narzędzi, którymi dysponują dziś nauczyciele), wie, że nie można piłować tylko w jednym miejscu. Trzeba to zrobić „na klin” od dołu i od góry, aż miejsca cięcia się spotkają, zacząć piłować z drugiej strony, a gdy pień jest już nadwątlony, można użyć np. sekatora, nożyc itp.

W takim stanie, jak ten ledwie stojący wiadukt, jest teraz edukacja matematyczna i przyrodnicza w szkołach. A właśnie sytuację nauczyciela (właściwie nauczycielek) doskonale obrazuje prymitywizm narzędzi i w istocie wiązanie nam rąk: ciągle okrajanie liczby lekcji z przedmiotów ścisłych i przyrodniczych, a także podstaw programowych, zabronienie zadawania obowiązkowych zadań domowych w szkole podstawowej, brak służbowych adresów mailowych nauczycieli (z końcówką edu), niemożność wzięcia przez nauczyciela ani jednego dnia urlopu pełnopłatnego na żądanie (badania zdrowotne, sytuacje rodzinne – wszystko to musi być odłożone na wakacje i ferie, a znam kilku nauczycieli z udarami, zawałami w dość młodym wieku, wielu z kłopotami psychicznymi, nawet prowadzącymi do samobójstwa).

Przykro mi, ale nie mogę zakończyć pozytywnie mojej polemiki. Może poza tym, że uczenie dzieci i młodzieży to wspaniały zawód, daje wielkie poczucie sprawczości. Towarzyszymy przecież młodym w ich wzrastaniu i rozwoju. To zresztą tak jak wy, naukowcy, tylko nie tej grupie wiekowej.

Skoro nie mogę optymistycznie, to zakończę humorystycznie wierszem mojego autorstwa:

Pogardzany zawód

Być nauczycielem
lub nauczycielką
w naszej pięknej Polsce
jest pomyłką wielką.

Bo mobbing rodziców
albo dyrektora,
wciąż przepracowanie,
sytuacja chora.

Kontakt z dziećmi dużą
daje satysfakcję,
więc o adekwatną
trudno tu reakcję.

A jedyna mądra,
wierzcie mi Polacy,
przy tak marnej pensji
szukać innej pracy.

I aby już wreszcie
skończyć tę tyradę,
kto pracował w szkole,
ten wszędzie da radę.

Kraków, 18 września 2022 r.

DOROTA SZCZEPAŃSKA

nauczycielka jednej z krakowskich szkół podstawowych,
wcześniej gimnazjum i szkoły średniej

Od autonomii do innowacji: model nauki dla Polski w XXI wieku

Strategiczna rola nauki jest widoczna w krajach takich, jak Francja, Niemcy, USA, Izrael, Korea Południowa, Chiny i Japonia. Kraje te skupiają swoje badania na energii odnawialnej i jądrowej, biotechnologii, inżynierii materiałowej, nanotechnologii, medycynie, robotyce, cyberbezpieczeństwie oraz eksploracji kosmosu.

W Polsce naukę ogranicza niskie finansowanie, brak współpracy z przemysłem, bo zagraniczny przemysł dominujący u nas nie finansuje polskiej nauki, jest zaś montownią zagranicznych wyrobów (Polska stała się mini-Chinami). Mimo istniejącego w Polsce potencjału naukowego, brak komercjalizacji i strategii państwowej hamuje wpływ nauki na gospodarkę i społeczeństwo. Dostosowanie organizacji polskiej nauki do modeli w wymienionych zachodnich państwach mogłoby to zmienić. Dlatego kompleks PAN należy podzielić na:

- NANiS – Narodową Akademię Nauki i Sztuki, będącą niezależnym zespołem wybitnych uczonych (krajowych i zagranicznych), którzy oceniają rozwój nauki w Polsce i na świecie, wyznaczając jej wartości i cele. Nie prowadzą tam badań, a jedynie doradzają w wyborze strategii naukowej, udostępniając wyniki rządowi. Członków powoływałby Prezydent na wniosek Premiera uzgodniony z gremium uczonych, a ich kadencja trwałaby 5 lat. Członkostwo Akademii byłoby honorowe, z wyjątkiem stanowisk funkcyjnych, i zapewniałoby wsparcie publikacyjne, biurowe, delegacje i staże (na wzór Międzynarodowego Centrum Uczonych im. W. Wilsona w Waszyngtonie). Mogłoby działać stowarzyszenie b. członków. Akademię finansowano by z budżetu państwa, wzorując się na modelach z USA i Europy Zachodniej.

- NTCS – Narodowe Towarzystwo Marii Curie-Skłodowskiej, które stanowiłoby infrastrukturę badawczą skupioną w głównych instytutach, prowadzących działalność zgodną ze strategią rozwoju państwa i nauki. Mogłoby również wspierać te dziedziny nauki, które nie mają sponsorów i są zagrożone zanikiem. Istnieje możliwość, choć dyskusyjna, włączenia Towarzystwa do resortu MNiSW w celu współpracy z profesurą ponad czterystu uczelni. Jest to rozwiązanie wzorowane na modelach niemieckiego Towarzystwa Maxa Plancka i francuskiego CNRS, będących dużymi kompleksami badawczymi, zatrudniającymi wiele tysięcy osób.

Należy zwiększyć finansowanie badań, pamiętając, że na zagraniczny przemysł działający w Polsce nie ma co liczyć, raczej trzeba na wzór chiński ograniczyć jego wpływy. Trzeba również zadbać o rzetelność w pracy takich placówek, jak NCN i NCBiR. To ostatnie centrum wślawiło się wysoką korupcją w latach 2016–2023.

Aby skutecznie wykorzystać dokonania polskiej nauki, należy utworzyć NAINGS – Narodową Agencję Integracji Nauki i Gospodarki oraz Społeczeństwa, zajmującą się wdrożeniami w gospodarce i społeczeństwie badań prowadzonych w NTCS oraz innych resortowych i zagranicznych placówkach. Powinna ściśle współpracować z wszystkimi wymienionymi placówkami na wzór modelu indyjskiego i francuskiego.

Podsumowując, optymalny model nauki dla Polski powinien łączyć autonomię instytucji badawczych z silnym wsparciem państwa, przy jednoczesnym unikaniu biurokratyzacji i korupcji polityczno-finansowej.

ANDRZEJ TARGOWSKI

Western Michigan University (*emeritus*)



WYDAWNICTWO PAU POLECA

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

OCzekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.